

ODNOWA W DUCHU ŚWIĘTYM ODNOWA ŻYCIA TEOLOGALNEGO

„Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie” (Łk 10, 23). Stawiamy sobie pytanie, czy zapal, jaki towarzyszy spotkaniom „Odnowy w Duchu Świętym” nie jest tylko słomianym ogniem, przejściowym entuzjazmem neofitów, niewiedzą początkujących, którzy, jeśli chcą stać się poważni, powinni opuścić roześmiany i mglisty teren religijnych emocji, aby wejść w prawdziwe życie chrześcijańskie i przetrwać konfrontację z realiami codzienności? Czy ta radość, której doświadczamy w Odnowie, nie jest tylko efemerycznym i iluzorycznym uczuciem, pułapką naszej zmysłowości? Co stanie się z nią, gdy nie będziemy już unoszeni przez piękno liturgii, zapal wspólnoty, zachętę braci? Samo rozmiłowanie się w charyzmatkach nie pozwoli nam przetrwać; charyzmaty są sprawą drugorzędną, pewnym marginalnym kolorytem. Tym, co specyfikuje Odnowę, nie są ani ich niedoskonałe przejawy, ani zwykłe i normalne korzystanie z nich. Przywiązywanie wagi jedynie do tego, co w Odnowie najbardziej zewnętrzne, to zauważenie jedynie małej, wynurzonej części góry lodowej. Przecież żywe uwielbienie, dar języków, proroctwa czy uzdrawiania, apostołska gorliwość, duch wspólnoty, chociaż konieczne, nie wyczerpują rzeczywistości objawienia Ducha Świętego w naszych czasach w tym ruchu, którego autentyczność wielokrotnie potwierdzana była przez Kościół¹.

Tym, co w rzeczywistości charakteryzuje najpełniej Odnowę w jej początku i rozwoju, jest sposób odnowy życia teologalnego. Odnowa w swych korzeniach jest odnowieniem wiary, nadziei i boskiej miłości, coraz bardziej świadomym poddawaniem się tym natchnieniom, które nazywamy darami Ducha Świętego. Wylanie Ducha jest doświadczeniem „serca na nowo złamanego przez Boga”, nową, oczyszczającą radością z oddania się Duchowi Świętemu.

¹ Od początków Odnowy w 1967 roku ukazało się dwanaście oficjalnych dokumentów, z różnego rodzaju konferencji biskupich, również dokumentów Pawła VI i Jana Pawła II, w celu poznania i zachęty do koniecznego rozpoznania Odnowy w Duchu Świętym.

Radość w wierze

Pierwszym owocem ożywiającego tchnienia Ducha jest ożywienie w nas radości i pewności wiary. „Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Panem jest Jezus” (1 Kor 12, 3). Owocem tym jest także odnalezienie lub ponowne odnalezienie Chrystusa, zgoda na uchwycenie nas przez Niego, na zbliżenie się do Niego, tej żywej skały, „abyśmy dzięki Niemu wzrastali ku zbawieniu, jeśli tylko zasmakowaliśmy, że słodki jest Pan” (1 P 2, 2 n). Powracamy do rzeczy minionych nie dlatego, że odkrywamy z radością to, co Kościół przekazuje nam od pokoleń. Zmartwychwstały Chrystus, wychodząc na nasze spotkanie, przynosi wszystko nowe. I my na nowo odkrywamy, że do Niego nie można zbliżyć się byle jak, ale z sercem pokornym i skruszonym, z szacunkiem i ufnością. Rzeczywistość Chrystusa zmartwychwstałego, Jego obecność w Eucharystii, miłość Kościoła i braterska służba zawierają niewyczerpalną nowość, która nie boi się niszczącego działania czasu i mass-mediów. Rzeczywistości obecności Chrystusa, której doświadczamy, nikt nie będzie mógł nam odebrać, jeśli sami nie zgodzimy się na to, jeśli nie będziemy chwiejni i nieuważni. Można przywołać tu słowa papieża Jana Pawła II, wypowiedziane na Le Bourget w 1980 roku: „Problem nieobecności Chrystusa nie istnieje. Nie istnieje problem Jego wycofania się z historii człowieka... Jest tylko jeden problem, który istnieje zawsze i wszędzie: problem naszej obecności przy Chrystusie. Naszej stałości w Chrystusie. Naszego obcowania z autentyczną prawdą Jego słów i mocą Jego Miłości. Istnieje tylko problem naszej wierności przymierzu z mądrością wieczną”

Nasza wierność temu przymierzu jest wiarą w aktualność i nowość Ewangelii, która rozpościera się przed naszymi oczami. Wielka liczba ludzi przyciągniętych przez tajemne wezwanie, uzdrowienia wewnętrzne i fizyczne, głoszenie Dobrej Nowiny biednym, a zwłaszcza te liczne nawrócenia, te wewnętrzne przewroty, są dobrymi znakami, że Królestwo staje się bliższe. Możemy doświadczać, że słowa Jezusa są prawdziwe, zawsze aktualne, oraz zrozumieć sens owego: „błogosławiony ten, kto we Mnie nie zwątpi” (Mt 10, 5 n). Światło wiary jest niekiedy zbyt proste dla umysłów skomplikowanych, ale nie jest ono iluzją; rzeczywistość, która się objawia, nie jest złudną dekoracją. Wiara nie jest już dla nas tęsknotą za czasem szczęśliwym, za chwilami łaski, gdy „wśród głosów radości i dziękczynienia” (Ps 42, 5) odnajdujemy nasze dziecięce serca. Jest w nas jedynie pragnienie samego Boga i tego, co On ogłasza nam o swej tajemnicy i o swo-

im życiu. Dzięki wierze Jego obecność staje się niemal dotykalna, ukazuje się w Chrystusie, żywym i niewyczerpalnym Słowie, które objawia tajemnicę Ojca. Jeśli kuszą nas nieraz wewnętrzne czy zewnętrzne podszepty, że to wszystko jest tylko chwilową iluzją, uczuciem euforii, nie wiermy temu. Nasza wiara nie przemija, ponieważ zbudowana jest na niewzruszonej skale Słowa wiecznego, które nas nie zwodzi. Nawet gdy niebo i ziemia przeminą, Jego słowa nie przeminą. „Każde bowiem ciało jak trawa, a cała jego chwała jak kwiat trawy: trawa uschła, a kwiat jej opadł, słowo zaś Pana trwa na wieki. Właśnie to słowo ogłoszono wam jako Dobrą Nowinę” (1 P 1, 24). Przemijają cywilizacje, mody, ludzie i ich pragnienia, nasze uczucia i sentymenty. Ale wiara nie jest zbudowana na nich; ona nie przemija, nie jest emocją, ale przyłgnięciem całego naszego ducha do Syna Boga Żywego; wiemy, w kim złożyliśmy nadzieję; On nas nie opuści, On nie może zaprzeczyć się samego siebie.

Tak, szczęśliwi jesteśmy, że widzimy to, co widzimy: „bo powiadam wam: wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli” (Łk 10, 24).

To, co widzimy i słyszymy, jest tylko odbiciem, przedstawieniem, zapowiedzią rzeczywistości niewidzialnych. Ale już, dzięki wierze, uczestniczymy w tych dobrach, które zapowiada Ewangelia, Dobra Nowina Zbawienia, zapowiedź szczęścia, które wszyscy wdychają całym swoim bytem i którego nie można prawdziwie odnaleźć w żadnej rzeczywistości ziemskiej. Wiara ogłasza nam już stałość i pewność dóbr niewidzialnych (por. Hbr 11, 1), a głównie Tego, w którym znajduje się wszelkie dobro: prawda, życie, wolność, mądrość, zbawienie, zmartwychwstanie. Pełnia tego, czego serce człowieka może pragnąć w swym dążeniu do szczęścia, znajduje się tylko w Nim. „Począwszy od niezliczonych tekstów, które dotyczą tego, możliwe będzie wykazanie, w jaki sposób Jezus jest ogromem dóbr, i uzmysłowienie sobie bogactwa, którego żadne pismo nie pomieści, bogactwa Tego, na którego została zlana pełnia boskości, aby zamieszkać w Nim cielesnie”².

Tymczasem do tej radości wiary, która promieniuje w sercach wszystkich spragnionych, dochodzi się często jedynie poprzez Krzyż. Nie uświadamiamy sobie niejednokrotnie, że Duch Święty, którego otrzymuje się u stóp Krzyża, prowadzi nas tam, gdzie nie chcielibyśmy iść. I tych, którzy poprzez mroczne przejście przez cierpienia odkryli ukryte skarby żywej wiary, prawdziwe źródło radości, umiemy rozpoznać po subtelnej słodyczy i pokorze. Spoj-

² Orygenes, *Komentarz do Pierwszego Listu św. Jana*.

rzenie z zewnątrz na „charyzmatyków” nie pozwala dostrzec próby, przez jaką oczyszczona jest ta radość, uważana często za zbyt wybujałą. Ostatnio najbardziej dotknęło mnie odkrycie na nowo, dzięki świadectwom, zwierzeniom i przygotowaniu chorych do ich sakramentu, znaczenia ukrytych cierpień. I nasza radość wynika z ujrzenia tego, że Jezus prawdziwie przyszedł ocalić, uzdrowić, odkupić wszystko i wszystkiemu nadać sens. Pytaliśmy siebie często, czy ta radość wiary nie jest iluzoryczna i przelotna — teraz wiemy dlaczego ona trwa; i nie tylko będzie trwać, ale również wzrastać, ponieważ Krzyż nie opuści nas nigdy, a prawem łaski jest wzrastanie: „w Tym, który da nam nawet w nadmiarze”. Naszej radości nikt nie może nam odebrać, ponieważ ona jest radością uwielbionego Chrystusa, radością Jego serca w sercu Boga.

Powinniśmy nieustannie wzrastać, pośród doświadczeń i przeciwności, które nie opuszczą nas nigdy, ku „Temu, który nam w wierze przewodzi i ją udoskonala” (Hbr 12, 2), ku Temu, który, według wspaniałego określenia Listu do Hebrajczyków, jest naszym „poprzednikiem” (*prodromos*) (Hbr 6, 20), „abyśmy nie stali się ospałymi, ale naśladowali tych, którzy przez wiarę i cierpliwość stają się dziedzicami obietnic” (Hbr 6, 12). „Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku, z powodu różnorodnych doświadczeń” (1 P 1, 6).

Nadzieja nigdy nie zawodzi

Wszyscy ci, którzy, czy to przed laty czy ostatnio, doświadczyli wylania Ducha Świętego, mogą zaświadczyć, że wraz z żywą w wierze świadomością rzeczywistości tajemnicy Chrystusa otrzymali nadzieję. Jeśli Chrystus prawdziwie zmartwychwstał, wszelkie nadzieje są dozwolone. Ta mała nadzieja, tak zapomniana, tak nie doceniana, oto ona jest nam dana ponownie jako tchnienie wiosny, które napełnia wszystko wokół wonią, zwiastując pełnię lata. Kościół w końcu XX wieku wszedł w pełnię rozkwitu. Jak kwitnąca winnica rozlał swoją woń, i to pomimo późnych mrozów, pustoszących ją lisów i dzikich zwierząt, które ją dewastują. On wszedł „w czas nowego Adwentu, w czas oczekiwania” (Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, nr 1). Ze swej strony papież Paweł VI podkreślał: „Obecnie w Kościele dostrzegamy szczególny czas Ducha Świętego” (*Evangelii nuntiandi*, nr 75) i przez cały swój pontyfikat, w licznych słowach wyrażał wzruszenie na widok tej nowej wiosny Kościoła: „Kościół dostrzegł w niej jakby przypływ Ducha Świętego. Odczuł jak powraca na jego usta posłanie ewangeliczne, potrzeba głoszenia go w sposób odnowiony. Ko-

ściół odnalazł swoją miłość. „Czuje się nowonarodzony” (Boże Narodzenie 1965). „Nadzieję, która jest spojrzeniem Kościoła w przyszłość, napętnia jego serce i ukazuje, jak ono bije nowym i pełnym miłości oczekiwaniem” (2 lipca 1969). „Popatrzmy na Kościół tak, jak widzi go Jezus: przeniknięty i rozpalony Duchem Świętym. Świecąca lampa, z której unosi się jutrzienka nowego światła” (7 czerwca 1972).

O tym wszystkim Duch Święty daje nam wewnętrzne świadectwo, ale On pozwala nam także, na całym świecie, słyszeć i widzieć świadków. W Afryce i Ameryce Łacińskiej, na południowym-wschodzie Azji i Wschodzie Europy, na wyspach Pacyfiku i w naszym własnym kraju, wszędzie Kościół dostrzega w sobie przyływ Ducha Świętego. Czy ten przyływ nie jest początkiem nowej Pięćdziesiątnicy miłości, uprzednio odczuwanej, zwiastowanej przez Conchita, Marthe Robin czy Jana XXIII?

Tą właśnie nadzieją żyjemy pośród cierpień, niezliczonych zmartwień, wojen nieustannie wznawianych — tak często spotykanych przeszkód na drodze pokonywania zła. Cierpimy często boleśnie, ponieważ Duch Chrystusa, który przemienia nasze serca z kamienia w serca z ciała, uczynił nas bardziej wrażliwymi na cierpienia, „ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował” (Rz 8, 37). Dla tego, kto kocha, nie istnieje rozpacz! Niepowodzenie, smutek, niepokój, śmierć, „wody wielkie, nic nie zdoła ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki” (Pnp 8, 7). Nie mamy powodów do obaw, że ta nadzieja zawiedzie w Kościele. Dlaczego? „Ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5, 5). A ta miłość nie przemija, „ona jest potężna jak śmierć” (Pnp 8, 6). Kto stanie się oskarżycielem tych, których wybrał Bóg, którym udzielił daru swego Ducha? Ta nadzieja, którą otrzymaliśmy, jest także nadzieją tych małych znaków, które Bóg daje nam w życiu codziennym, a które świadczą o opiece i bliskości Boga, i które rozumieją jedynie ci, którzy kochają.

Ale nadzieja nie ogranicza się do ufności, że Bóg nie opuszcza ani Kościoła, ani żadnego ze swych dzieci i daje każdemu, we właściwym czasie, to, czego potrzebuje. Nadzieja teologiczna, która opiera się na Bogu, otwiera horyzonty jeszcze szersze: nie tylko zapewnia o pomocy Boga w każdym momencie, ale oczekuje od Boga Jego samego. Nadzieja nie przestaje powiększać przestrzeni naszej duszy, aby spowodować w niej pragnienie otrzymania Boga od Boga. Takie jest pragnienie, które Duch Święty wzbudza w nas, rozszerzające i oczyszczające nasze serca. Duch Święty zapewnia nas, że to pragnienie nie będzie próżne, ponieważ opiera

się na świętości Boga, który wzywa nas do udziału w dziedzictwie świętych w światłości, dziedzictwie, które nie jest niczym innym tylko Bogiem samym w Jego szczęśliwości.

Miłość pozostaje

W swym planie życzliwej miłości Bóg zaprasza nas do udziału w Jego uszczęśliwiającym życiu; tworzymy wspólnotę „z Ojcem i Jego Synem Jezusem Chrystusem... aby nasza radość była w pełni” (1 J 1, 3-4). Ta szczęśliwość, do której przygotowuje nas Bóg i której początki daje nam w nadziei, udzielana jest nam także we wspólnocie miłości. Dar radości, dany nam w Duchu Świętym, jest także i przede wszystkim darem miłości, miłosierdzia znanego już i poznanego od nowa. „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4, 16). Nie istnieje nic wspanialszego i bardziej rozszerzającego serce człowieka, otwierającego bardziej na miłość niż umiejętność kochania. Ona może wzrastać tylko w miłości, ponieważ stworzona jest przez miłość i dla miłości, a nasza radość wypływa z odwzajemniania miłości. Ta miłość, która została nam udzielona, nie jest jedynie chwilowym tchnieniem, nawet jeśli jest niekiedy niewidoczna, jak „szmer łagodnego powiewu” (1 Krl 19, 12), w którym Eliasz rozpoznał Boga. Doświadczamy i poznajemy bardzo osobiście miłość, którą Bóg darzy nas wśród wszelkich trudności. Doświadczamy daru Syna jedyne go w tych licznych, małych znakach czułości Boga. A ci, którzy tego doświadczają, mogą zrozumieć, w jaki sposób ta miłość jedyna, delikatna jest zarazem miłością silną, zazdrosną, palącą, żądającą jedynie wzrostu. Dlatego, jeżeli pozostajemy jej wierni, nie musimy obawiać się, że ją utracimy.

Poprzez uprzedzającą grzeczność, zainteresowanie, dyskretną lub ukrytą służbę poznajemy również na nowo miłość braci względem nas i możemy pokochać ich w prawdzie. Odczuwanie miłości, nie tylko Boga, ale również braci, jest siłą w pokonywaniu trudności, zachętą do świętości. Pewien historyk zwrócił niedawno uwagę, że gdy czytamy *Dzieje Męczenników* pierwotnego Kościoła, odsłania się fakt, że byli oni w pewien sposób wspierani, unoszeni nie tylko przez łaskę niezachwianej wiary w Jezusa martwychwstałego i wskrzeszającego, ale także przez miłość braci i sióstr we wspólnocie chrześcijańskiej.

Nasza radość zawiera się w tej miłości, którą otrzymujemy którą możemy dawać innym. Ta miłość pochodzi spoza nas. Bo jeśli miłosierdzie jest miłością, która wciela się w nasze serca, naszą zmysłowość, afektywność, to ona nie staje się tymi władzami,

ale jest komunią w miłości samego Boga, w której wzywa On nas do dawania siebie, do rezygnacji z siebie, do miłowania tak, jak On kocha, tą samą miłością, którą On żyje i którą On kocha nas jak Ojciec. Źródło wszelkiej miłości, Ojciec, jest źródłem naszej prawdziwej radości, niezmiennej pewności, która wprowadza głęboki pokój. Gdy gnębią nas różne wątpliwości i podejrzenia, nie ośmielamy się mówić o potrzebie bezpieczeństwa koniecznego do rozwoju człowieka, jakby była ona czymś nienormalnym. Otóż człowiek może wzrastać i rozwijać się tylko w pewności, że jest kochany, i to głównie przez swego Stworzyciela i Ojca, który troszczy się o niego w najmniejszych nawet detalach: „u was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone” (Mt 10, 30). Takie jest źródło naszej radości, tej radości ogłoszonej i udzielonej nam przez Jezusa. Za progiem trudności, smutku znajduje się ta głęboka pewność: „znowu was zobaczę, i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać” (J 16, 22). Ta radość, otrzymana w miłości, odkrywa Boga żyjącego i prawdziwego, bliższego i współczującego, Boga Ojca, którego nikt nie będzie mógł nam odebrać. Tę radość Ojciec daje każdemu inaczej. Być może, niektórzy z nas nie odkryli jej jeszcze, ponieważ Bóg jest cierpliwy, czeka, w sposób bardzo osobisty, na własną godzinę każdego. Ale przyjdzie chwila, jeżeli jej pragniemy, gdy ta miłość objawi się nam. Bóg, dlatego, że jest Bogiem, okazuje zainteresowanie dla każdego swego dzieła, dla każdego, choćby najniższego stworzenia. I to zainteresowanie Ojca Niebieskiego każdym bytem, a szczególnie najsłabszym, najbiedniejszym, najmniejszym, jest rodzajem przyciągania w otchłań miłosierdzia tego, co najbardziej delikatne, najbardziej zranione wśród stworzeń, aby bezmiar nicości stworzeń pociągał je za Chrystusem w radości i uniesieniu. W efekcie to odkrycie miłości przeprowadza nas przez istotny próg życia duchowego. Odkrywamy w miłości Ojca, że nasze słabości, ograniczenia, nasza nędza, a nawet nasze grzechy nie są już ważne. Odkryła to, wspaniale przeżyła i opisała mała Tereska. Oczywiście, możemy z determinacją nie zgadzać się na grzech, postanowić zwyciężać go, ale i tak znajdzie się zawsze coś, za co trzeba będzie przeprosić. Otóż, ściśle biorąc, ponieważ poznaliśmy miłość Ojca, możemy tylko zanurzyć w Jego miłosierdziu grzechy, które nas obciążają. Zbliżyliśmy się bardziej do Boga, odkrywamy bardziej nasze ubóstwo, naszą słabość, stajemy się bardziej wrażliwi na wymagania świętości Boga w stosunku do wszystkiego, co zmienia. zniekształca godność naszej duszy i naszą relację z Panem, ale bardziej jeszcze odkrywamy, że Bóg jest litościwy, bogaty w miłosierdzie, że oczekuje od nas nie tego, byśmy byli doskonali doskonałością wyjałowioną i bezpłodną, ale doskonałością, którą jest

gorąca miłość, żywa świętość polegająca na całkowitym oddaniu się Jemu, a głównie na oddaniu Mu naszych słabości i grzechów. Mała Tereska powiedziała coś takiego: „Istnieją ludzie, którzy chcieliby pałać ogromnym uczuciem do Boga i płonąć wielkim ogniem miłości razem z wielkimi głowniami własnych cnót i dobrych czynów. Mnie Pan poradził, abym dała Mu ciernie mej niedoskonałości, moich ograniczeń i dziwactw; w płomieniu miłości one płoną lepiej niż cała reszta”

W końcu ta radość, którą otrzymujemy, jest także radością Ojca, ponieważ w pełnej miłości zawiera się wzajemność i Bóg cieszy się z naszej radości. Jezus bardzo cieszy się z tego, że Ojciec został objawiony maluczkim. Bóg cieszy się z tego, że kocha nas i widzi nas powracających do siebie, „... w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawróci, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia” (Łk 15, 7). Nasza miłość wzrastając odkrywa radość Boga. Kiedy cieszymy się z cudów Pana w naszym życiu i wokół nas, ze wszystkich świadectw nawróceń, uzdrowień wewnętrznych i fizycznych, nasza radość jest znakiem i wyrazem miłości, która obfituje w nas. Zamknięcie się na sobie, zamartwianie się własnymi słabościami i nami samymi jest tym, co zasmuca Ducha Świętego.

Tak więc kosztujemy w Odnowie słowa Jezusa: „Szczęśliwi jesteście, że widzieliście i słyszeli...” W wielu miejscach świata zaczyna się nieustanny wzrost i rozwój. Na początku Odnowy byliśmy tylko garstką ludzi, którzy nie wiedzieli, dokąd to wszystko zaprowadzi. Teraz widzimy ten wzrost; wydaje się nam on oczywisty, ale kiedyś było to nie do pomyślenia; nie stanowiliśmy niczego i nie mieliśmy nic. Otóż to, co widzimy, nie jest jedynie dla naszego małego kręgu; to jest prawdziwe w wymiarze całego Kościoła. Pytamy sami siebie, czy nie jest to zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe? Przecież to, co otrzymujemy w miłości, nie przemienie, ponieważ Bóg jest wierny, ponieważ Bóg dotrzymuje swoich obietnic, ponieważ Bóg jest wielką miłością, obecną, niezmienną i delikatną. W przeszłości On nie kochał nas jedynie od czasu do czasu. On nie będzie też objawiał nam swej miłości jedynie w przyszłości dalekiej i niejasnej. Bóg jest miłością teraz, dzisiaj kocha nas miłością wieczną. Naszym chrześcijańskim powołaniem jest wzrastanie w tej miłości i w tej głębokiej radości. Bo Bóg jest wierny: będzie ciągle działał i nasze oczy będą to widziały.

W ten sposób doświadczenie Odnowy jest przede wszystkim wejściem w ćwiczenie cnót teologalnych, boskiego życia w nas; jest stawaniem się uczestnikami boskiej natury; łączy nas wi-
alnie z życiem samego Boga, to znaczy, przekształcamy się w

Niego dzięki mocy łaski — ale nie rozpływamy się w Nim, pozostajemy nadal sobą. To życie teologalne jest wejściem w misterium trynitarne. Powiązałem wiarę z tajemnicą Syna, Słowa, które stało się ciałem, z Objawieniem Boga, który mówił do nas przez Syna, odkrywając w ten sposób tajemnice miłości swego życziwego planu. Nadzieję możemy wiązać z Duchem Świętym, Bo rzeczywiście, w Piśmie świętym nadzieja i Duch idą w parze, np.: „A Bóg dawca nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję” (Rz 15, 13). On wspiera nas w każdej chwili, daje nam cierpliwość w trudnościach, a zwłaszcza czyni nas zdolnymi do oczekiwania Boga z Boga, do oczekiwania „błogosławionej nadziei” (Tyt 2, 13), a także oczekiwania Ducha, przedmiotu obietnicy, który pozwoli ujrzeć: „objawienie się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa”.

W końcu to uczestnictwo w życiu trynitarnym, „miłość Boga” (2 Kor 13, 11), zaczyna się w tajemnicy Ojca, który jest niewyczerpalnym źródłem, bezmiarem, zasadą bez początku, pełnią bez końca, całkowitą miłością. W Nim jesteśmy ugruntowani, zakorzenieni. Szczęśliwi jesteśmy, że widzimy to, co widzimy. Trwając w codziennym życiu, w naszym środowisku, możemy obawiać się poczucia rozczarowania. Otóż to, że jesteśmy zanurzeni trochę bardziej w życie boskie, nie jest obietnicą zwodniczą, jeśli tylko pozostajemy jej wierni. Nasze pragnienie nie dozna rozczarowania, ponieważ zanurzone jest w tajemnicy trynitarniej; to Słowo Jezusa z Łk 10, 23: „Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie”, trwa — a następstwo tych słów jest istotne w Piśmie świętym — „nikt też nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec; ani kim jest Ojciec, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Łk 10, 22). Oczy wiary, pod działaniem Ducha Świętego, sprawiają, że kontemplujemy Ojca i Syna, i przynoszą nam to szczęście, jeśli jesteśmy na tyle dziećmi, aby je otrzymać, że widzimy to, co widzimy, lub raczej wierzymy w to, czego jeszcze nie widzimy. Przez chrzest zostaliśmy zanurzeni, zatopieni w Imieniu trynitarnym Boga trzykroć świętego i Osoby Boskie weszły w nas, w nasze dusze, czyniąc tam swoje mieszkanie.

„... Obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale się jeszcze nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzemy Go takim, jakim jest. Każdy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uświęca się, podobnie jak On jest święty” (1 J 3, 2).

tłum. Leszek Woroniecki